

Jan Sochoń: W blasku piękna i cierpienia

O czym myślałem, chodząc między krużgankami, rozpoznając figuralne sceny pomieszczone na kapitelach? Że piękno i cierpienie prowadzą do Boga, że ich siła, w sposób dla nas, ludzi, niedostępny, musi poniekąd radować samego Stwórcę, skoro sam jest absolutnym Pięknem, otwartym na kenotyczny wymiar istnienia. Że powinniśmy mądrze żyć, aby umieć być osobami wdzięcznymi. Bez względu na drogi, jakimi dzisiaj podąża świat. Że narodzenie w betlejemskiej grotcie to najszczęśliwsze wydarzenie w dziejach świata – pisze ks. Jan Sochoń.

1.

Aura wytwarzana przez sztukę romańską ma, poza wszystkim innym, bożonarodzeniowy charakter? Z wielu powodów. Najważniejszy sprowadza się do tego, że rozrastająca się w całej Europie wiara chrześcijańska wyrażała się najpełniej właśnie w architektonicznych formach o surowym, czystym wyrazie. Klasztory budowane w tym duchu uważano za swoiste miasta. Metaforycznie odnoszono je do Bożego Miasta: Niebieskiego Jeruzalem, realnie zaś do wyglądu Jerozolimy. Jerozolimę zaś w tradycjach biblijnych porównywano do Edenu. Prorok Izajasz (51,3) notował:

Zaiste, zlituje się Pan nad Syjonem,

zlituje się nad całym jego zniszczeniem.

W Eden przemieni jego pustynię,

a jego stepy w ogród Pana.

Klasztory uważano wówczas za miasta również i z tego powodu, że spełniały kryteria bezpieczeństwa; były otoczone murem z bramami obronnymi; znajdowały się w nich szkoły, miejsca wytwórcze, handlowe. Stanowiły niemal państwa mnichów. Z tych miejsc wyruszały „zbrojne pielgrzymki do Jerozolimy”, które kosztowały życie, według ostrożnych szacunków, 22 milionów ludzi. To okrucieństwo jest pouczającą przestrogą przed każdą formą fundamentalizmu.

Katalonia, dawna Marchia Hiszpańska Karola Wielkiego, od 865 roku niezależna i rządzona przez hrabiów Barcelony, leżąca w bezpośredniej bliskości Francji i Włoch, stała się łącznikiem między kulturą arabską a chrześcijańską. Dowodzi tego Sant Pere de Rodes — stary klasztor benedyktyński, położony na górze Verdera, 520 metrów nad poziomem morza, konsekrowany w 1022 roku. Obecnie pozostaje on właściwie w ruinie, która jednak została, dosyć oszczędnie, odrestaurowana. Prosta droga nie sposób dostać się na szczyt góry, na której usadowiono monastyr. Z jednej strony krajobraz rozjaśniał błękit morza, z drugiej brunatne, przykryte jesiennymi barwami skały. Ta monumentalna forteca, dawniej właściwie nie do zdobycia, teraz wydaje się skromna, wyciszona, choć czar dawnego blasku przejawia się w architektonicznej maestrii. Niesłychane poruszenie wywołuje trójnawowe wnętrze z

rozciągniętym transeptem, chór z obejściem i kaplicami po bokach. Delikatnie, dyskretnie podświetlone przywołują wydarzenia dawnej historii. Według legendy tutaj przechowywano głowę św. Piotra jako relikwię, a wówczas ich kult był bardzo rozpowszechniony. Ludzie szukali ocalenia przed groźnymi chorobami; wszelkie zdarzające się wyzdrowienia uznawano za przejaw mocy świętych, adorujących Boga.

O czym myślałem, chodząc między krużgankami, rozpoznając figuralne sceny pomieszczone na kapitelach? Że piękno i cierpienie prowadzą do Boga, że ich siła, w sposób dla nas, ludzi, niedostępny, musi poniekąd radować samego Stwórcę, skoro sam jest absolutnym Pięknem, otwartym na kenotyczny wymiar istnienia. Że powinniśmy mądrze żyć, aby umieć być osobami wdzięcznymi. Bez względu na drogi, jakimi dzisiaj podąża świat. Że narodzenie w betlejemskiej grocie to najszczęśliwsze wydarzenie w dziejach świata.

2.

W Katalonii doprowadzono niemal do doskonałości diecezjalne muzea, gromadzące skarby sztuki, nie tylko zresztą kościelnej. Odwiedzając niektóre z nich, zwłaszcza te w Vic, działające już od 1809 roku, i w Solsonie, przecierałem oczy ze zdumienia. Nie dosyć tego, że zbudowano przestronne obiekty wystawiennicze, z odpowiednimi salami konferencyjnymi, to obiekty wystawowe zaaranżowano wyjątkowo atrakcyjnie, nie wyłączając przygotowania odpowiednich katalogów, przewodników, zarówno popularnych, jak i dla gości o bardziej wysmakowanym guście. Było to możliwe, ponieważ większość romańskich fresków i malowideł z iberyjskich terenów chrześcijańskich

zdyjęto w poczatkach XX wieku ze cian kociołów i po konserwacji umieszczonych w trzech najważniejszych muzeach Katalonii: w Barcelonie i waśnie w Vic i Solsonie.

Najbardziej interesowały mnie tropy romańskie, w tym wyjątkowo styl geometryczny, zdumiewająco nowoczesny. Na dłużej zatrzymałem się przy baldachimie z Ribes (dzisiaj: Ripoll), pierwotnie znajdującym się w absydie tego kościoła, pochodzącym z pierwszej połowy XII wieku. Przedstawia on scenę apokaliptyczną, moment paruzji, kiedy Jezus w majestacie, trzymający w prawej ręce księgę Ewangelii, ponownie pojawia się na ziemi. To Chrystus Pantokrator, otoczony aniołami. Całość nawiązuje do tradycji bizantyńskiej, tak pod względem formy, jak i treści. Oddziałuje bardzo intensywnie kolorystyką, układem geometrycznym, podkreślonymi cieniowaniem mięśniami rąk i wyrazem twarzy, smukłością wszystkich postaci, które są jednak płaskie, o wydłużonych głowach, co przypomina po prostu maskę, a co może wskazywać na związki ze sztuką mozarabską. Dzieło sztuki, choć wyrasta z lokalnych kolorytów i środowiskowych emocji, jest otwarte na wpływy, nawet bardzo odległe historycznie i geograficznie. Nie istnieje w pustce estetycznej.

Co jednak stało się z naszym światem, że nie potrafi w ogólności, bo zdarzają się odstępstwa od konwencji, przesyć sztuki religijnym ciepłem, że tworzona architektura najczęściej nie pomaga w przeżywaniu tajemnic wiary? Czy dzieje się tak jedynie dlatego, że religia coraz bardziej oddala się od ludzkich serc, a wielu z nich obojętnie na jej wzniosłą powagę? Trudno orzec. Starajmy się więc zwracać uwagę przynajmniej na sprawy podstawowe. Dbajmy o wystrój naszych świątyń. Wspierajmy proboszczów w ich pracy, aby potrafili „liczyć kamienie swoich kościołów, jak gdyby były to klejnoty korony,

aby stawiali przy nich strażników, jak przy bramach oblężonego miasta”. Bądźmy wrażliwi na brzydotę, schematyzm i estetyczny banał, wiejący ze sporej części współczesnej sztuki. Nie dawajmy się oszukiwać artystom, którzy zatracili wewnętrzną moc i zapraszają do formalnej tylko gry, czarownej zabawy. Lecz czyńmy to z pokorą. Bez pośpiesznego krytykanctwa.

3.

W tak ukształtowanym horyzoncie łatwiej nam będzie na nowo i głębiej rozeznaczyć, że trzeba było chrześcijańskiego Objawieniu, by mógł ukazać się Chrystus jako zapowiedziany Mesjasz. Dzięki wysiłkowi starotestamentalnych mędrców – proroków, w tym Jana Chrzyciela, którzy pod natchnieniem Ducha Świętego przekazali wieść o tym, że Bóg jest stwórcą świata i że zawarł przymierze ze swoim ludem wybranym, ofiarowując im ideę opieki, miłosierdzia, przebaczenia, oraz dzięki misji pierwszych wyznawców Jezusa (zwłaszcza św. Pawła) nareszcie zrozumiano, że osobowo pojęty Bóg postanowił ostatecznie ocalić swoje stworzenie przed zagładą, przynosząc w Osobie Syna odkupienie.

W ten sposób urzeczywistniły się nadzieje, zaledwie przeczuwane przez Greków, a zapisane w pismach geniuszy Platona i Arystotelesa. Człowiek zyskał niewyobrażalną wartość i mógł wyzwolić się spod determinacji niesionych przez religijne wyobrażenie losu, upostaciowione w bogini Ananke. Mógł stanąć twarzą w twarz wobec swojego Stwórcy, odwzajemniając się – w wierze – gestem wiernej miłości, życia zgodnego z wolą Boga. Mógł głębiej wejrzeć w samego siebie, uchwycić cel i sens własnej egzystencji. Przyjąć z całą

pewnością, że wzorcem doskonałości i sprawiedliwości wcale nie musi być kosmos ze swoją harmonijną, ładu, pięknem, ale ktoś, kto jest osobą, kto stworzył rzeczywistość i wszystko, co w niej istnieje, kto chce szczęścia swoich stworzeń. Komu przysługuje walor doskonałości absolutnej i komu powinno się oddawać cześć nie tylko w liturgicznym kulcie, ale głównie w sposobach działania i postępowania, w decyzjach moralnie szlachetnych i odpowiedzialnych. I kogo należałoby kochać miłością zbliżoną do tej, jaką ukazał Jezus Chrystus podczas swego krótkiego pobytu wśród ludzi.

Toteż przestrzenią, w której rzeczywiście stykamy się z Bogiem, jest miłość, a Bóg dąży do spotkania z nami poprzez Wcielenie, w Chrystusie stanowiąc z nami jedno. Dzięki temu włącza się w ubóstwo człowieka. Oznacza to, że choć nie zostają naruszone ontologiczne więzi Boga ze stworzeniem, to sam fakt Wcielenia należy rozpatrywać przede wszystkim w wymiarze duchowym, przechodząc od pojęcia Boga Wszechmogącego do pojęcia Boga uwielbianego jako miłość. On przecież kocha miłością pozbawioną splendoru wynikającego z boskości. Wystarczy przyjrzeć się reakcjom Jezusa, który lituje się, wzrusza na widok cierpiącego człowieka. W głębi miłości możliwe jest bowiem wszystko, nawet i to, że w Bogu cierpienie staje się źródłem miłości.

Powyższe sugeruje, że miłość Boga przeniknęła i wciąż przenika do najniższych części ludzkiego bytu, że odsłania się największa tajemnica: męka i śmierć Nowonarodzonego, gdyż Jego życie, od urodzenia aż do śmierci, będzie wszczepione w tę odkupieńczą perspektywę. Komu zatem mamy się powierzyć? Temu Jedyńemu, Ubogiemu, Pokornemu, na którego warto patrzeć i któremu warto

oddać się w zupełności. Ale również Jego Matce, Bożej Rodzicielce.
Jeżeli serce nie zmienia miłości – miłość przetrwa, zawsze uboga,
zawsze narażona na cierpienie. Ale przez to wszechpotężna.

4.

Jezus Malusieńki

Nic o Nim nie wiemy,

tylko to, że czekamy,

że tęsknimy, że płaczemy.

Że nasze życie jest pocięte

przez grzech, przez historię,

przez nieustanne wojny.

Że niesiemy pochodnie na roraty,

ale bez zbytniego entuzjazmu,

że w stajence Jezus malusieńki

będzie nagi, bezbronny, z darami,

które są zbytkiem i luksusem.

Że potrzebuje raczej naszej miłości,

bo miłość to gwiazda, która prowadzi,

daje siłę od ziemi aż do nieba,

daje życie w świętej osłonie.

Nic o Nim nie wiemy,

ale o sobie samych wiemy,

że bez tego Dziecięcia

nie mielibyśmy żadnego wyboru,

żadnej drogi nawrócenia,

żadnej szczęśliwej rany,

żadnego sposobu na potęgę zła.

Żadnego blasku w głębi

ciemnej przestrzeni.

ks. Jan Sochoń

21 grudnia 2022 r.